

Wielki jubel

Ćwierć żartem

Bierze się do tego celu tęgiego, starego pryka, sadza się go na fotelu i siarczyście się go „tyka”... To cytat z Boya, który następnie słowo „jubilat” odmienia przez przypadki: jubilat, jubilacie, z jubilatem, pragnąc uchronić od zapomnienia jubileusz, a zatem „sposób kpienia z najszanowniejszych osób”. No, ale od kpienia, to ja tu jestem. Nie będę więc czekał, aż inni z mojej szanownej osoby zaczną sobie robić jaja.



Trudno, by złośliwy felietonista miał samych wielbicieli. Wszak zdarzało mi się dopieć hotelom, hotelarzom i hotelarskim działaczom, którzy być może rozpoznawali się w moich felietonach. Jak więc udało mi się, choć z przerwami, dotrzeć do setnego felietonu, który właśnie droga czytelniczka i drogi czytelnik ma przed sobą? Zapewne tylko dzięki temu, że unikałem nazw i nazwisk, dając każdemu szansę wskazania palcem: „To nie ja, to syn Macieja!” (zbieżność imion przypadkowa).

Dopiekę dziś niektórym, obchodząc swój jubileusz na początku szczególnie jubileuszowego - dwutysięcznego roku. Nie każdemu się taka frajda przytrafia. Przecież to jubileusz do kwadratu! Dobrze, że zacząłem obchodzić w styczniu, następni będą

tylko moimi epigonami (zob. słownik wyrazów obcych, zwł. Kopalińskiego)! W dodatku, jak się przyłożę, to za rok z haczykiem mam szansę obejść jako felietonista dość okrągłą rocznicę. Niejeden, spoglądając z nadzieją na resztki mych siwych włosów sądzi, że tego nie doczekam. Ci, którzy moją twórczość woleliby wymawiać przez duże „Tfu!” będą mogli przeczytać swe nazwiska w następnym numerze. Oczywiście, jeśli doczekają oni.



Ja tu sobie (choćby w co czwartym słowie) żartuję, a przecież hotel to nic śmiesznego. Gdy kilkadziesiąt lat temu szef mój - dyrektor hotelu - wpadł na ryzykowny pomysł, by powierzyć mi stanowisko cokolwiek zaszczytniejsze od zajmowanego wcześniej, pewna dama rezydująca w Warszawie przy ulicy Brackiej 16 postawiła warunek. Nie było to uzyskanie dyplomu studium hotelarskiego. Nawet nie nauczanie się języka obcego. Zażądała mianowicie... zgolenia brody, którą wówczas nosiłem. Broda była zbyt śmieszna, znacznie śmieszniejsza, niż ten dyrektor hotelu z magisterskim tytułem w obcym języku na wizytówce, który w czasie zagranicznego służbowego wyjazdu zwrócił się do mnie: „Weź mój klucz z recepcji, bo się z nimi nie dogadam,”. Brodę ob-

ciąłem, ale nadmiar służbowej powagi musiałem odreagować mniej poważnym zajęciem - wpadłem więc w końcu na pomysł, by wziąć się za pisanie felietonów.



Gdy już jako tako uczciłem swój jubileusz, spróbuję się zająć zbliżającym się do końca stuleciem. W ciągu XX wieku z pokoi znikły kafłowe piece, ale pojawiły się łazienki. Jak kometa przemknęły radia, zastępowane coraz częściej przez telewizory, czego nie dostrzegli autorzy najnowszych zasad kategoryzacji. Na dłużej zadomowiły się telefony, krócej eksperymentowano z wyposażaniem pokoi w komputery. W różnych systemach politycznych próbowano ustalać ceny noclegów przez państwową administrację, co okazało się nie mniej szkodliwe dla zdrowia, jak wypożyczanie elektrycznych golarek. W gastronomii wspaniale rozkwitły bufety, śniadaniowe i inne. W miejscach stajni i wozowni urządzono parkingi i garaże.

Do końca dwudziestego wieku zbliżamy się z optymizmem; w 2000 roku nic się już nie zdąży pogorszyć. Nie upowszechni się spanie w szufladach zamiast w pokojach ani tabletki zamiast posiłków. Z czym będziemy kończyć XXI wiek? O, sam chciałbym to zobaczyć...

Chilton

Pierwsze: myśleć

Ćwierć żartem

Jak wiemy z książki osiągającej najwyższe nakłady i przetłumaczonej na największą liczbę języków - Noe pił wino, a jednak to jego wyznaczono do podtrzymania ludzkiego rodu. Z innych źródeł wiadomo, że "Chartreuse" to nie tylko likier o charakterystycznym, zielonym kolorze i ziołowym smaku, ale nade wszystko nazwa klasztoru. Oba te przypadki utrudniają jednoznaczne zaszufladkowanie znaczenia alkoholu dla ludzkości.

☺ ☺ ☺

Będąc we Francji nie obracałem się w sferach parlamentarno-rządowych, tylko wśród dostojników z branży hotelarskiej. Już przy pierwszym posiłku wygłosiłem pogląd, że francuskie wino jest lepsze od tamtejszej wody. Opinia moja przypadła gospodarzom do gustu. Piliśmy wino, a następnie braliśmy się do intensywnej pracy. Wkrótce zauważyłem, że Francuzi śniadania jadają marne, niejeden poprzestaje na filiżance kawy, dlatego większość, nawet w trakcie najciekawszych zajęć, około południa zaczyna nerwowo spoglądać na zegarki - to z głodu. Do obiadu oczywiście piją wino, wsiadają do samochodów i jadą kontynuować swe zawodowe zajęcia.

Już w Polsce musiałem przejechać dwieście kilometrów przed śniadaniem. Było to ryzykowne:

spieszyłem się, by jak najszybszym dotrzeć tam, gdzie na pewno dostanę coś do zjedzenia. Nietypowa pora szczęśliwie sprawiła, że nikt nie znalazł się na mej drodze. Zacząłem się zastanawiać: czy na pewno bezpieczniejsze jest prowadzenie samochodu na czczo, niż po wypiciu ćwiartki wina do solidnego posiłku?

☺ ☺ ☺

Oczywiście, Polska to nie Francja. Przez kilkadziesiąt lat przywykliśmy, że Państwo wszystkimi nami się opiekowało. Chętnie decydowało za nas, co mogliśmy pić i kiedy. Nie każdy miał okazję, by się władzy odwdzięczyć, ale mnie się udało. Pewnego pięknego poranka do hotelu, w którym pracowałem, przybył człowiek podający się za posła, a może i za wiceministra. Zwrócił się do mnie, bym uczynił odstępstwo od ustawy antyalkoholowej i polecił sprzedać mu w hotelowym, dewizowym sklepiku kilku butelek wódki, potrzebnej pilnie do załatwienia spraw wagi państwowej.

Ucieszyłem się, że mogłem się z kimś podzielić wrażeniami z pobytu w dniu poprzednim grupy Francuzów. Goście nie potrafili zrozumieć, dlaczego mogliby rozpocząć posiłek tradycyjnym aperitifem, gdyby przybyli pół godziny później. Powiedziałem

posłowi, że zezwolenie na sprzedaż alkoholu przed godziną trzynastą przekracza moje kompetencje, a bzdurny przepis nigdy nie zostanie zlikwidowany, jeżeli będę robił wyjątki dla tych, co uchwalają takie ustawy. Ponieważ w mieście były też inne hotele - podejrzewam, że (niestety) ktoś pomógł dostojnikowi wypełnić jego odpowiedzialną misję.

☺ ☺ ☺

Dziś posłowie mniej już zaprzątają sobie głowy tym, kiedy nasi hotelowi goście kupią alkohol i kiedy go wypiją. Coraz też rzadziej miejczy i gminni radni krążą z linijką między szkołą a sklepem, między kościołem a restauracją i medytują, czy odległość mierzyć w linii prostej, czy trasą oznakowanych przejść dla pieszych. Ktoś jednak przypomniał sobie o posłach. Znalazł dość siły przebiccia, by odwdzięczyć się za to, że w stolówce, w której jada obiady, brak jest napojów objętych zakazem reklamy.

Ale jeżeli posłowie mają być reprezentacyjną częścią społeczeństwa, to choć kilkunastu powinno systematycznie się upijać. A ci poradzą sobie z wszelkimi zakazami, jak to zawsze w Polsce bywało. Dla pozostałych wystarczy zdrowy rozsądek.

Chilton

Grass a turystyka

Ćwierć żartem

Gdy Günter Grass otrzymał literacką nagrodę Nobla, wziąłem się za "Błaszany bębenek", tym chętniej, że wydanie bez "skróków" ukazało się w języku, którego używam na co dzień. Doczytałem do końca, dzięki czemu zapoznałem się z opisem podróży uchodźców z Gdańska w czerwcu 1945 roku. Jechali towarowymi wagonami przez Słupsk i Szczecin, a po drodze co pewien czas dawni partyzanci zatrzymywali pociąg i zabierali pasażerom, co tam się im jeszcze uchowało. Podróż, choć nie luksusowa, była zasadniczo zgodna ze stosowaną dziś w statystyce definicją turystyki...

☺ ☺ ☺

Przypomniałem sobie o tym, gdy odwiedził mnie młody i ambitny naukowiec. Ponieważ, udawał się właśnie na konferencję, jak to w sferach naukowych w zwyczaju, zadał mi pytanie, co jest najważniejsze w hotelarskim marketingu. Otóż, ostatniego lata prasa donosiła o obrzucaniu kamieniami samochodów i pociągów przez bandytów, nie wiedząc czemu pieszczotliwie nazywanych przez dziennikarzy chuliganami, w jednym z tych przypadków poważnie ranne zostało dziecko. Radio ostrzegało turystów przed bandami złodziei grasującymi w pociągach jadących nad morze i na stacjach przesiadkowych. Szpital, który udzielił pomocy dwóm ofiarom napadu - jedną z nich zatrzymał w zastaw, a drugą wysłał, by załatwiła pieniądze na opłacenie usługi medycznej (usługę kradzieży wykonano dokładnie). Poświadczenie obywatelstwa w konsulacie okazało się niełatwe - kolejka klientów, którym



skradziono dokumenty przekraczała sto osób. Zapyta sympatyczna czytelniczka, czemuż właśnie Grass skojarzył mi się z marketingiem?

☺ ☺ ☺

Kilka lat temu w hotelarskim miesięczniku spotkałem reklamę znanego koniaku z tekstem: "Robić koniak? Ależ to proste! Musicie tylko mieć ojca, dziadka i pradziadka, którzy to robili przed wami. Starczy to, by nauczyć się uprawy winorośli, techniki destylacji, umiejętności leżakowania i sztuki degustacji". Krótko mówiąc wystarczy setka z hakiem lat zawodowych doświadczeń. Młody i ambitny naukowiec pragnął znaleźć sposób, by turyści zechcieli do nas tłumniej przybywać. Powtórzyłem mu za autorami reklamy koniaku: to proste! Wystarczy, jeżeli mamy ojca, który przyjmował ojców tych turystów i dziadka, który przyjmował dziadków tych turystów. Tak, proszę państwa, w niemalym stopniu turystykę czyni tradycja.

Czy przypadek dwóch turystek był odosobniony? Czy trafił do prasy jako jeden z dwudziestu podobnych? Czy wieść o nim sprawi, że do polskich hoteli przyjedzie jeden autokar mniej?

Czy dwadzieścia autokarów? Może to dziadkowie młodego naukowca rabowali z bronią w rękę. Może synowie jego czy jego kolegów (wszak wielu bandziorów pochodzi z dobrych rodzin) okradają turystów lub obrzucają ich kamieniami. Cóż z tego, że hotele mamy coraz lepsze a stan publicznych toalet znacznie się poprawił? Fachowcy od marketingu wiedzą, że dobre wieści rozchodzą się znacznie wolniej, niż złe.

☺ ☺ ☺

Günter Grass nie podróżował z własnej woli. Myślę, że z własnej woli do tego pociągu by nie wsiadł. Ale w 2000 roku żadnej wojny tutaj nie było. Dzisiaj nikt do naszego pociągu wsiadać nie musi. Sytuacje opisane powyżej starczą, by nasze wnuki, drodzy czytelnicy, już turystami nie musiały się przejmować, ani nawet zajmować. Jest bowiem prawdopodobne, że turyści do nas nie przyjadą. Ci, którzy lubią niebezpieczeństwa - pojedą raczej na safari lub pójdą do kina na "Park Jurajski". Czy zdążymy przejść na zasłużoną emeryturę, nim trzeba będzie pozamykać hotele?

Chilton

Hotel a sprawa polska

Ćwierć żartem

Czym jest hotel? Gdy za młodu studiowałem stosowny podręcznik, zamieszczoną tam definicję przyjąłem jako pewnik i przestałem nią sobie zaprzętać głowę. Do czasu, gdy na bankiecie poznałem panią doktor socjologii, młodą zresztą i śliczną. – Pan jest hotelarzem? Ależ to fascynujące! Hotel jest zadziwiającym zjawiskiem socjologicznym! – powiedziała z entuzjazmem. Zdziwiłem się, bo przywykłem do bankietów, na których hotelarze nie są wyjątkowymi okazami.



Entuzjazm pani doktor przypominał mi dawny program telewizyjny z cyklu spotkanie z balladą, w którym (do znudzenia) powtarzano refren: „Gdy powieje w domu nuda, człowiek marzy skrycie, by w hotelu przez dni parę wieść światowe życie”. Może rzeczywiście hotel stanowi jakąś tajemniczą atrakcję dla ludzi, którzy z nim nie mają do czynienia? Nie wnikając w definicję socjologii, postanowiłem poszerzyć swą wiedzę o hotelach.

Pierwszą spotkaną osobą był informatyk. – Moim zdaniem – powiedział – hotel to przede wszystkim sieć informatyczna, w którą połączone są komputery z różnorodnym oprogramowaniem. Chyba nie wyobrażasz sobie, że w przyzwoitym hotelu można wykonać jakąkolwiek czynność nie używając komputera?

Zapytałem o zdanie lekarza. – Hotel jest bardzo podobny do szpitala. Jest przecież mnóstwo łóżek, a klienci korzystają z istotnej części usług w pozycji horyzontalnej. Gdzie jest moim zdaniem lepsza opieka? Nie, nie dam się wciągnąć w tego rodzaju dyskusje! – zakończył zdecydowanie.



Rzeczywiście, już pierwsze badania socjologiczne wydały się dość fascynujące. Zwróciłem się do księgowego.



go. – Nie ma o czym mówić, firma jak firma, po prostu jest tam jakiś zestaw kont. Najważniejsze, by wszystko księgować na bieżąco. No i – oczywiście – nie uniknie się zrobienia bilansu co najmniej raz w roku.

Temat wciągał mnie coraz bardziej. Pytałem każdego, kto się nawinął. Wziąłem się za hydraulika, którego wezwiała żona. – Był pan kiedyś w hotelu? – zapytałem. – Nie daj Boże! – odpowiedział. Przecież to jedna wielka płatanina rur. Cała masa zaworów, którymi kręci kto chce i syfonów, zapychanych najbardziej nieprawdopodobnymi rzeczami.

Artysta plastyk uświadomił mi, że hotel to w gruncie rzeczy galeria sztuki. Wyraził ubolewanie, że nie wszystko można obejrzeć, bo większość dzieł wisi w zamkniętych pokojach, ale pochwalił, że obraz wywieszony w swoim pokoju – można kontemplować do woli bez dodatkowych opłat. – Szkoda, że w większości hoteli wiszą tylko reprodukcje – zakończył z żalem.

Zmęczony, włączyłem telewizor. Leciał jakiś kryminal, właśnie rozmawiało dwóch złodziejasków.

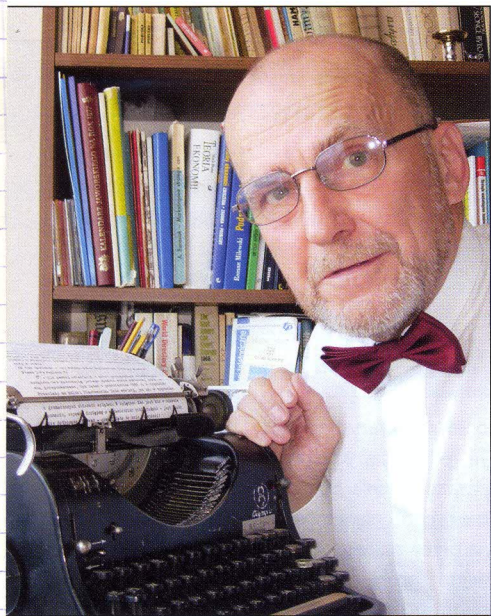
– Udamy się do hotelu – powiedział pierwszy. Masz pojęcie, ile tam w sezonie wszelkiego dobra? – Coś ty, przecież tam całą dobę pilnują! – odparł drugi. – Głupiś wystarczy tylko... – zaczął objaśniać pierwszy. Miałem dosyć. Wyłączyłem.



Odwiedziłem zaprzyjaźnionego dyrektora hotelu. – Hotel? I ty – Chilton – pytasz o to mnie, prostego człowieka? Wiesz sam, praca na okrągło. Każdy może zamknąć firmę, udać się do domu, zrelaksować się, spędzić z rodziną weekend. Ja przez całą dobę, zwłaszcza w wakacje, mam na głowie klientów i pracowników, którym różne rzeczy mogą się zdarzyć. Fascynować się hotelem? Czemu nie, ale najbardziej fascynuje ta praca, którą musi robić kto inny.

To nie socjologia, tu trzeba myśleć – mawiał pewien kapral, i coś w tym jest...

Chilton



Jak to za komuny bywało...

Byłem tajnym agentem

jednak informacji, kiedy agent przybędzie i jakie ma upodobania gastronomiczne. Błdy strach padł na pracowników i na kadrę kierowniczą.

Jednak od czegoś „polska specyfika”? Pewnego dnia u dyrektorów Novoteli rozdzwoniły się telefony z centrali „Orbisu” z prośbą o rezerwację pokoju na dwie doby dla osoby o francuskim nazwisku. Komuż by przyszło do głowy, że to tajna inspekcja? Przecież agent sam miał dzwonić w sprawie rezerwacji i już w trakcie telefonicznej rozmowy zna-

w Polsce oraz cel podróży: kontrola Novoteli w Warszawie, Olsztynie itd. Naza jutrz wszyscy wiedzieli, jak wygląda „agent”, jakim jeździ samochodem i jakie ma upodobania gastronomiczne. Tak to socjalistyczny system nie dawał się kapitalistycznym kontrolom.

Przecież trudniej zidentyfikować kontrolerów mówiących po polsku, a Francuz u nas zdarza się nieczęsto – pomyślano w centrali i powierzono kontrolę własnym wybitnym specjalistom. Ale... przeglądając książkę zamówień – trafiłem na nazwisko zaprzyjaźnionego dyrektora. Zadzwonił po prostu do recepcji? A czemu nie do mnie? Sprawa była jasna. On wiedział, ja wiedziałem, pracownicy wiedzieli i oczywiście – wszyscy udawali, że nie wiedzą. Wkrótce moi mocodawcy zapytali mnie, kiedy się zorientowałem, że mój szanowny kolega był tajnym agentem. Równie skutecznie ponoć rozszyfrowano mnie, gdy wybrałem się jako tajny agent. Nie pomogło nawet to, że dla zmylenia przeciwnika zabrałem ze sobą kilkuletniego syna.

Wkrótce życie pokazało, iż dobrze utajnione kontrole mają jednak swoje zalety. Pracowników pewnego hotelu poinformowano o jawnej wizycie ministra opiekującego się turystyką. Wszyscy byli w pogotowiu, co nie było trudne, bo godzina jego przyjazdu była w przybliżeniu znana. Gwoli wygody ministra „uprzątnięto” wszystkie samochody z podjazdu. Dostojnik, wysiadając, wpadł wprost w ręce portiera: – „Zjeżdżaj pan stąd do ciężkiej cholery, ale piorunem, bo za chwilę przyjeżdża minister!” •

Gdy zaczynałem pracować w hotelu, dyrekcja bywała uprzedzana o przybywającej kontroli. Wiadomo było z tydzień wcześniej, kto przyjedzie, skąd i co będzie kontrolował. Było więc dość czasu, by uprzedzić wszelkie hotelowe służby, doprowadzić do połysku przewidziany dla rewizora apartament i w ogóle zrobić generalne porządki. Wiadomo też było, jakie jest ulubione danie pani kontrolującej pracę służby pięt. Wkrótce do centrali docierały informacje, że w kontrolowanym przez nią hotelu jest znakomita gastronomia. Kiedyś zawczasu uprzedzono o przybyciu dwóch panów z Najwyższej Izby Kontroli. Ponad miesiąc mieszkali w wytwornym (jak na owe czasy) hotelu, płacąc w restauracji z prawie 70-procentową zniżką, by wykryć kilka afer na łączną kwotę kilkuset ówczesnych złotych, czyli połowy marnej pensji.

Socjalistyczne hotelarstwo wcześniej niż inne branże zetknęło się z kapitalistyczną polityką światowych korporacji. Na początek, w połowie lat 70. wzięto się za Novotele. Wszystkich zbulwersowała wiadomość, że kontrole będą tajne. Przekazano ze trzydzieści stron liczącą ankietę w nie dość popularnym w Polsce języku, zawierającą setki pytań, na które tajni agenci mieli odpowiedzieć jednoznacznie „tak” lub „nie”. Zabrakło

**Znalezienie wolnych pokoi
w kilkunastu kolejnych dniach
w sześciu Novotelach
w Polsce w latach 80.
ubiegłego wieku
bez pomocy władzy
zwierzchniej było nierealne...**

czyć pierwsze haki w ankiecie. Niestety – znalezienie wolnych pokoi w kilkunastu kolejnych dniach w sześciu Novotelach w Polsce bez pomocy władzy zwierzchniej okazało się nierealne...

Wystarczył jeden podejrzliwy, który zadzwonił do najbliższego kolegi: „Masz tam może w najbliższych dniach rezerwację dla jakiegoś Francuza”? Wkrótce było jasne: to rewizor! Gdy nawet nierozszyfrowany wcześniej „tajny” przybył do pierwszego Novotelu – zgodnie z ówczesnymi przepisami nosił w paszporcie „kwestionariusz wizowy”. A tam widniały zaplanowane miejsca pobytu

Dziadyga

FOT. ARCHIWUM

